Nr. 46. Kraków, Sobota 10. Listopada 1900 **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyła należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ulica św. Jana Nr. 28.

Za komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ulica św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi we środę i sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Obywatele!

Socyaliści postanowili na piątą kuryę okręgu wyborczego w Stanisławowie kandydaturę żyda adwokata Maksymiliana Seinfelda. Ten ma być obrońcą spraw włościańskich i ten ma być wysłannikiem ludu.

Chyba teraz maska spadła z twarzy, chyba teraz dopiero jasno widzimy, do czego prowadzi owa taktyka socyalistów. Chyba większej zniewagi nie można wyrządzić włościańskiemu stanowi, jak postawić kandydaturę żyda i to w okręgu, gdzie naród gnie się i jęczy pod samowolnymi rządami niesumiennych żydowskich lichwiarzy.

Żydowsko-socyalna spółka budować chce na skórze chłopskiej, ale nie uda się. Ani jeden socyalista nie będzie posłem ludowym. Precz z oszczercami, precz z przecherami, precz ze zdrajcami, co publicznie oddają nas w ręce ciemiężców naszych.

Ludu polski! Hańba jaką rzucają na cały stan włościański, stan wielki i zacny, bo podstawny, stawiając żyda na kandydata, ta hańba nie dotknie społeczeństwa naszego, zbyt niscy, zbyt bezczelni, zbyt podli są ci, co śmieją ważyć się na kpiny — najświętszych naszych uczuć. Posłowi rzucamy pogardę w twarz, sąd na nich lud wyda i osądzi ich tak, jak zasługują na to.

Dziś wet za wet wołamy: Precz nie tylko z żydami, ale precz i z ich pachołkami. Precz z Daszyńskim, precz z judaszem!

Posłem naszym będzie Kazimierz Krotoski. A zaś w innych okręgach lud wybierze posłów zacnych, godnych i da tem dowód taki, że ze wzgardą odrzuci zakusy wstrętnych macherów socyalistycznych.

Żyje lud i wola jego świętą będzie. A wola ta streszcza się w dwóch słowach: precz ze socyalistami!

Ty panie Daszyński nie raczysz nawet ugiąć karku w czasie walki wyborczej; ty sądzisz, że mandat sam wpadnie ci w ręce, ty chcesz, ażeby lud może całował ręce twoje, ty chcesz oddać nas zupełnie w rabinowskie rządy — ale ty pomnij, że lud żyje i on osądzi.

Precz z judaszem, dla którego tylko własna ambicya jest świętą, precz z przecherą, precz z wrogiem wiary św., precz z malowanym Polakiem, precz z wrogiem stanu włościańskiego, „na pole z Daszyńskim“.

Niech żyje lud krakowski i jego poseł z piątej kuryi Kazimierz Krotoski!

Czego chcemy?

Krzyż ciężki przygniata barki włościaństwa. Uginamy się pod nim i sił już nie staje do jego dźwigania.

Przybywa narodu na ziemi bożej, przybywa pracy, ciężarów — ale nie przybywa chleba i ziemi. Tam, gdzie dawniej rządziła się jedna rodzina, tam ten sam kawał ziemi żywi ich kilka; kęs chleba za mały dla jednej gęby, dzielić musimy na gęb kilka. Więc choć pracujem ciężko i pot nas zlewa, toć nie zmniejsza się bieda nasza, zawsze ona ta sama; nie zmniejsza się ten ciężar-krzyż, pod którym ugina się stan włościański.

Żeśmy wolnymi obywatelami; od lat trzydziestu wiemy o tem. Ale pożal się Bogu, — z dniem każdym trudniejsza ta wolność nasza, większa bieda nasza, cięższa praca nasza, dolegliwszy krzyż nasz.

I oto, gdzie spojrzysz nie widać pogodnej twarzy, nie widać wesołego oka, wszędy jeno wielka skarga i niemoc wielka i ból i cierpiena, a choć silne dłonie i silna wola, to jakoś łamie się siła włościańska i coraz to bardziej uginamy karku pod brzemieniem krzyża naszej niedoli.

Radziliśmy to i owo, szukaliśmy doktorów i lekarstwa, przychodziło wielu do nas z obietnicą, iż wybawią nas od biedy naszej, aleć skończyło się na słowach, a bieda nie ustawała, a krzyże nie malały, a tylko przeciwnie, coraz to ciaśniej nam i smutniej; a po latach trzydziestu, dziś patrząc, co się dzieje na ziemi naszej, widzimy, jakośmy są biedni bardzo.

Wielu z braci naszych chodzi w ciemnocie, i łacno daje się zwodzić na bezdroża, i pokutuje potem za nierozum wielu; widzi źle, a jednak jako ćma do światła lezie do niego i szuka porady tam, gdzie dla nich zguba, swoich zapomina a idzie i zbogaca dobytkiem swym obcych, złych i chciwych chłopskiego dobra.

A wszyscy widzimy, że źle z nami, że ciężko żyje się stanowi włościańskiemu. Głośno żalimy się na to i założywszy ręce nie wiemy, skąd zacząć, aby radzić sobie, oglądamy się i szukamy doradców. A jednak winniśmy wiedzieć, że do pomocy, do pracy, do znojnego trudu ochoczych u nas nie wielu, że samym nam trzeba myśleć o sobie samych, dbać, byśmy podnieśli się i ulżyli sobie ciężarów krzyża naszego i nie tylko sami odetchnęli lżej, ale zniewolili i inne stany, by raz zrozumiały, że podstawą, kamieniem węgielnym i fundamentem społeczności to nikt inny, jeno stan nasz włościański, chłopski.

Więc łączyć się nam potrzeba. Wspólnie stawać, — w jedną wiązać się chłopską rodzinę i murem stać za chłopskie prawa nasze. Prawda, że od kilkunastu lat nawoływujemy się do tego, tu i tam stajemy do wspólnej pracy, ale cóż? Niema między nami tego, co najbardziej potrzebne i jedyne, — niema łączności, zgody, jedności. I oto dochodzi do tego, że brat staje przeciw bratu i w jednej rodzinie nie jesteśmy nieraz jedni, każdy idzie inną drogą, każdy szuka innych apostołów, a wrogo patrzy na brata swego. Tyle lat pracy tracimy na to, że kłócimy się, którą iść nam potrzeba drogą, kłócimy się i nie ruszamy z miejsca.

A przecież droga to tak prosta. Przecie wszyscy zgadzamy się na to, że tylko jeden dla nas możliwy program: katolicko-narodowy. Wedle zasad Kościoła katolickiego czyniąc sami sprawiedliwość, domagać się winni jesteśmy sprawiedliwości dla siebie. Nie chcemy niczyjej krzywdy, ale nie damy siebie ukrzywdzić. Żądamy równej dla siebie miary i taką miarą chcemy mierzyć innym, poprostu chcemy czynić wszelką sprawiedliwość, bo na tem ugruntowany jest porządek wszelki, a bez tego nie masz prawdy, jeno fałsz i ludzka krzywda.

Drogi nasze proste są, a cel wyraźny. Złączyć, zorganizować rozbity dziś stan włościański, ażeby zrozumiał raz, iż tylko wspólna, szczera praca może go podnieść, oświecić, postawić na nogi i ulżyć ciężarom jego. Dalej na każdym kroku przypominać mu, aby z Krzyżem świętym, z pamięcią o tem, że jest ludem polskim a katolickim, dążył do wywalczenia sobie praw, jakie mu się należą, aby uzyskał owe miejsce pomiędzy stanami, które mu się należy, ażeby krzywdzony nie był, ażeby sprawiedliwą mierzono mu miarą, — słowem, ażeby był stanem wolnym, obywatelskim, nie krzywdzonym, nie poniżanym, nie wyzyskiwanym, ale światłym, mądrym, radzącym sam o sobie, a nie potrzebującym opieki.

Konieczna potrzeba takiej pracy jest widoczna. Więc też dlatego włościanie z różnych stron całego kraju, zastanawiający się nad ową biedą naszą, złączyliśmy się w jedno i postanowiliśmy wziąść się do uczciwej, rzetelnej pracy. W chłopskie ręce bierzemy sprawę chłopską i da Bóg, że praca ta będzie płodna. Nie mówimy, że tylko my jedni możemy wszystko zrobić, ale mówimy to, że idąc wedle naszych zasad katolickich i narodowych, my, rządząc się chłopskim rozumem i uczciwością, korzystając z rad zacnych ludzi, musimy sprawę naszą dźwignąć naprzód.

Do takiej to pracy stajemy my włościanie, którzy widzimy, że źle z naszym chłopskim stanem. Nie potępiamy też ni-

kogo ani tych, którzy szczerze chcieli pracować dla nas, ani nie chcemy sądzić tych, co to ziarno niezgody rzucili między nas, ale widzimy jasno, że samym nam radzić trzeba nad sobą. Bo nie we wielkiej polityce, nie w krzykliwych naradach, nie w zwadach o programy, urośnie siła chłopska, ale w usilnej pracy. Nie polityków wiele, ale wiele gorliwych, światłych braci pracowników nam potrzeba. Bo polityka wielka to ptak bujający w powietrzu, ale bieda nasza jest tem, co nas gniecie, co krzyżem leży na barkach naszych.

Więc ulżyć trzeba tej biedzie i do ulżenia stawać zaraz dziś. Dziś brać się do pracy, oto cel, oto zadanie nasze. Podnieść stan nasz w każdym kierunku, wydrzeć go z pod przewagi żyda, podnieść ekonomicznie, starać się o rozumną gospodarkę w łonie tego stanu, umieć obliczyć swoje siły, by ich nie przeciążyć i nie folgować im, oto cel nasz. Umieć wykorzystać dobrze przysługujące nam prawa, a starać się o zaprowadzenie jeszcze nie istniejących, lub o zniesienie nam szkodliwych, a przedewszystkiem łączyć się w jedno, wspólnie iść, nie dzielić się, oto zadanie nasze.

Tą drogą iść musimy i pójdziemy. Mniej będziemy krzyczeć, ale więcej robić. W stosunku do rządu będziemy wierni zasadom sprawiedliwości, zrobimy, co do nas należy, ale nigdy nie zapomnimy, że myśmy są podstawą wszystkich stanów i wszystkich rządów. Będziemy się domagać tego, co się nam należy i nie ustąpimy na krok. Pustych nie będziemy wywodzić żalów, ale gdzie będzie iść o naszą skórę, tam poważnie, ale nieugięci nie cofniemy się na pół kroku.

Sprawiedliwości chcemy.

Wobec innych stanów chcemy zgody. Słusznie przyznamy to, co się im należy, ale domagać się musimy poszanowania naszych praw. Nie chcemy budować na nienawiściach, nie odmawiamy nikomu dobrej wiary, ale tam, gdzie o niej zwątpimy, tam rozejdą się drogi nasze. Nie będziemy z tego lub tamtego sądzić o wszystkich, bo chcemy być trzeźwi w sądzeniu, ale gdziebyśmy widzieli, że niema szczerości z nami, tam pójdziemy swoją drogą. Chcemy zgody i miłości, ale sprawiedliwej.

W stosunku do żydów nienawiści nie znamy, ale do miłości większej ponad miłość bliźniego nie mamy obowiązku. Zostawiamy ich w spokoju, owszem, nie damy ich krzywdzić, ale nie damy krzywdzić siebie. Wszelki wyzysk piętnować będziemy i osądzać. Na każdym kroku nawoływać będziemy, byśmy obchodzili się bez ich pomocy, byśmy mogli wystarczyć sami sobie. »Swój do swego« — oto hasło. Żądamy od żydów rzetelności i pracy uczciwej; od nich zależy, czy we własnym interesie wezmą się do niej. Zresztą będziemy od nich bardzo daleko. Drogi nasze a ich różne se.

Oto droga nasza, oto cel nasz. Kto nam chętny, pójdzie z nami.

Komu Bóg i Ojczyzna miła, ten pójdzie za naszym kandydatem!

Ostrzeżenie na dzień wyborów.

Wiemy z doświadczenia z ostatnich wyborów, że socyaliści oprócz gwałtów, kłamstwa, przekupstwa, obiecanek, wódki — posługują się jeszcze jedną bardzo skuteczną sztuczką. Oto od rana do nocy bandami otaczają lokale wyborcze i przypuszczają do głosowania tylko tych, o których sądzą, że na Daszyńskiego głosować będą. Jeśli idzie jaki spokojny, trzeźwy i poważny wyborca, wprost tamują drogę i do lokalu puścić nie chcą. Widzieliśmy jak uczciwi wyborcy zrażeni tym gwałtem wracali do domu bez głosowania. Innym robotnikom chcą płatni macherzy rewidować kartki głosowania, a jeśli im niebaczni pokażą kartki, na których nie widnieje nazwisko Daszyńskiego, natychmiast je niszczą, a wpychają nowe z nazwiskiem swego kandydata. Bądźcież ostrożni wyborcy katolicy! Kartki wypełnić w domu, schować je dobrze a nie pokazywać nikomu, ale oddać dopiero przy urnie komisyi wyborczej. Gwałtami ze strony socyalistów w lokalach wyborczych nie należy się zrażać, ale spokojnie zwrócić się do komisyi wyborczej z żądaniem, żeby takowe usunęła.

Wiemy, że zdarzali się i pacholkowie policyjni, którzy szli na rękę socyalistom i pomagali w usuwaniu spokojnych wyborców. Obowiązkiem pachołków policyjnych jest czuwanie nad porządkiem a nie agitacya za socyalistami. Jeśli wyborcy spostrzegą tu nadużycie, należy natychmiast uwiadomić o tem komisyę wyborczą. Żeby demaskować skutecznie i usuwać wszelkie gwałty i nadużycia wyborcze, należy tak urządzić organizacyę wyborczą, aby w Krakowie komitety poszczególnych stowarzyszeń — a na wsiach komitety miejscowe z mężami zaufania na czele czuwały nad porządkiem przy lokalach wyborczych. Usuńmy tylko nadużycia i gwałty płatnych żydowsko-socyalistycznych najmitów, a 23 tysiące głosów stopnieje do bardzo niepokaźnej cyfry.

Komisya wykonawcza stronnictwa katolicko-narodowego potrafi obmyśleć skuteczne środki do usunięcia gwałtów i bezprawia. Wy bracia włościanie potwórzcie po wsiach a zwłaszcza w miejscowościach głosowania dzielne komitety wyborcze, któreby teraz zajęły się agitacyą za kandydatem katolicko-narodowym — a w dzień wyborów czuwały nad porządkiem!

Lud raz tylko dał się oszukać! Trzymajcie się Bracia dzielnie — a przy Boskiej pomocy zwycięstwo będzie niechybne!

Pamiętajmy o funduszu agitacyjnym!

Co znaczy socyalistyczna zasada:

„religia jest rzeczą prywatną?"

Jednem z największych szalbierstw nowoczesnych jest głoszona przez socyalistów zasada, jakoby «religia była rzeczą prywatną». Jest to zasada wymyślona już przez liberalizm, by pod tym parawanikiem gnębić i wyzyskiwać słabszych bez krępowania się zasadami etyki chrześcijańskiej. Od liberalno-masońskiej frakcyi zapożyczył też socyalizm tę nader wygodną podstępną teoryę, by z jej pomocą chwytać lud prosty i nieoświecony w swe zdradzieckie sieci.

Co myślą socyaliści na prawdę o religii, tego dowodzą następujące przykłady: «Mamy pogląd na świat wolny od tradycyjnego zabobonu» t. j. religii, pisze socyalista Stern. «Dążymy na polu politycznem do rzeczypospolitej, na polu ekonomicznem do kollektywizmu (t. j. zniesienia prywatnej własności), a na polu, które dziś zowie się religijnem, do atlizmu», oświadczył Bebel przywódca socyalistów niemieckich. Inny socyalista nazwiskiem Todt orzekł: «Nikt nie jest godzien miana socyalisty, jak tylko ten, kto sam jest ateuszem t. j. bezbożnikiem i wszelkiemi silami o rozszerzenie ateizmu t. j. bezbożności się stara».

Przywódca socyalistyczny Scholl oświadczył na publicznem zgromadzeniu w Stuttgardzie 5 czerwca 1871 r.: «Uważamy Boga za ucieczkę głupoty, uważamy Boga za największe zło świata i dla tego wypowiedzieliśmy mu walkę».

«Świat nie został stworzonym, lecz sam się rozwinął z materyi», pisze socyalista Donai. «Tak samo i dusza ludzka jest tylko produktem materyi», pisze teolog socyalistyczny Dietzgen.

Tak głupia religia, jaką jest chrześcijańska, mogła tylko przy zupełnem zwyrodnieniu ludzkości przed 2000 laty się zakorzenić i rozszerzyć, głosi socyalistyczne pismo «Socialdemokrat» dnia 25 maja 1883.

Chrześcijańska nauka i socyalistyczna są tak sprzeczne jak ogień i woda. To co jest dobrem w chrześcijaństwie, nie jest chrześcijańskiem, tylko ogólno-ludzkiem, to zaś, co stanowi istotę chrześcijaństwa, zatem artykuły wiary jest ludzkości wrogie, tak pisze prorok socyalistyczny Bebel.

«Niebo pozostawiamy aniołom i wróblom» i dopiero wtedy, gdy ludzie niebo po za grobem uznają za wielkie kłamstwo, dopiero wtedy będą się starali stworzyć raj na ziemi» pisze wspomniany już organ «Socialdemokrat».

Religia jest rzeczą prywatną i dla celów kościelnych społeczeństwo nie powinno dawać publicznych zasiłków, duchowni nie będą uznani przez socyalistyczne społeczeństwo za robotnika (t. z. nie będą mogli istnieć) a małżeństwo się znosi, twierdzi Bebel.

Dla tego też nasi socyalistyczni menerzy składki na kościoły n. p. w Borysławiu potępiają i nazywają je podatkiem na cele klerykalizmu. «Walczymy przeciw wszelkiej władzy na niebie i ziemi, władza bowiem jest źródłem wszelkiego złego«, oświadcza inny agitator socyalistyczny i dla tego póki socyalna demokracya żyje, póty walka z klerykalizmem t. z. katolicyzmem prowadzona będzie na śmierć i życie. Takie są rzeczywiste zapatrywania socyalistów co do religii i wiary.

Dla czego jednak otwarcie nie piszą o tem ludowi, dla czego mu o tem nie mówią? Bo wiedzą, że gdyby to jasno i otwarcie powiedzieli, to lud nasz religijny kłonicami i kijami by im za te nauki podziękował. Chcąc zatem pozyskać lud wiejski, chowają z konieczności swe wilcze pazurki w jagnięcą skórę, udają pobożnych, witają jak faryzeusze lud pozdrowieniem Jezusa Chrystusa, którego już od dawna z serca wyrzucili, nadużywają nawet bezczelnie słów pisma świętego do uwodzenia ludu. Powoli chcą najpierw przeciw duszpasterzom wiernych podburzyć, potem przeciw Kościołowi, a potem przeciw Chrystusowi, a wreszcie przeciw wszystkiemu co święte. W gminach, gdzie lud pobożny, tam udają religijnych ludzi, w gminach podmiejskich, gdzie dużo ludzi zepsutych, tam już swobodniej przeciw wierze występują, a w «Siłach» z towarzyszami żydowskimi lub wśród bezwyznaniowych wyrostków i ladacznic, tam bez ogródki piorunują na wszystko, co tylko święte i Boże.

Jest to postępowanie dwulicowe podstępne i łajdackie, postępowanie obrachowane na głupotę ludu, który chcą dostać w swe sieci. Na szczęście lud nasz nie jest taki głupi, jak się socyalistom wydaje, lud poznał się już na farbowanych lisach. Wszystko co uczciwe ze wstrętem od tych kusicieli się odwraca. Socyalnej demokracyi dzisiaj na rękę idą już tylko ludzie głupi, ludzie przewrotni i rozpustni, pijacy i ladacznice, młokosy niedojrzałe, wielka część żydów wrogich chrześcijaństwu, no i garść ludzi ambitnych, którzy na barkach tłumów otumanionych chcą na wierzch wypłynąć.

Lud katolicki tych politycznych oszustów już przejrzał i piętnuje ich, jak się przynależy.

Grosz do grosza a funduszu agitacyjnego nie braknie.

Socyałom poczynają włościanie garbować skóry.

W ubiegłą niedzielę zjechało do Bronowic wielkich, wioski o pół mili odległej od Krakowa, trzech panków z zamiarem odbycia jakiegoś zgromadzenia przedwyborczego. Dzielni Bronowiczanie z swym wójtem na czele zwąchali zaraz po cebuli, która jechała od naczelnika tej dobranej drużyny, że to wysłannicy bohatera z ujeżdżalni Ignaca Daszyńskiego, który po wsiach chowa się za plecy swych mizernych naganiaczy. Wpłynęli też włościanie na karczmarza, by nie wpuszczał swych pobratymców do szynku, a on usłuchawszy dobrej ich rady, drzwi zaryglował, a z obawy, by czerwoni oknami nie wleźli, takowe silnemi okiennicami pozamykał. Rozczarowani socyałki zawiódlszy się nawet na żydzie, włóczyli się po wsi, żebrząc u włościan o gościnę. W istocie, gdzieś na końcu wioski znaleźli godnego siebie, znanego w całej wsi nałogowego pijanicę, który gotów za srebrnik judaszowski i duszę swą sprzedać, a dawszy mu na wódkę, weszli do jego izby. Nie długo tu bawili, bo ich stąd zaraz napędzono, a widząc sklepik chrześcijański, wstąpili, i tu ku wielkiej radości spotkali kilkunastu włościan. Jeden z nieproszonych tych gości począł prawić duby smalone poważnym gospodarzom. Jeden z włościan zwrócił towarzyszom uwagę, że Bronowice to nie ujeżdżalnia pod Kapucynami, a gospodarze to nie żydki z Kazimierza i poprosił ich, by nie trudzili się dalszem gadaniem i czmychali co prędzej do swoich, a na poparcie swej dobrej rady ukazał im silny «bykowiec». Na wi-

dok tegoż, ciepło się zrobiło pankom z pod czerwonej szmaty i dla ochłody co prędzej wynieśli się po za plecami gospodarzy na pole. Nie dając za przegraną, chcieli jeszcze ponownie spróbować szczęścia w domu wyżej wspomnianego pijaka. Tu wobec licznego zgromadzenia «jak łże «Naprzód» z dnia 5 b. m.», bo złożonego z czterech też w całej wsi znanych opojów, podówczas już dobrze podchmielonych «z zapałem i zainteresowaniem nadzwyczaj wielkiem, jak znów łże «Naprzód», poczęli na nowo rozwijać czerwony program. Ale nie trwało to długo, gdyż znów ów «straszny bykowiec» zamigotał przed oczyma wybladłych jak szmata z przestrachu socyałów, a groźna postawa rozdrażnionego ludu nie wróżyła nic dobrego. I kto wie, jakby się skończyła cała ta wyprawa czerwonych towarzyszy, gdyby nie żandarm, który uspokajając lud, utorował swą powagą socyalistom drogę do fiakra. Lud tutejszy nie da się już wam czerwoni bałamucić i łowić na wędkę waszych świecidełek, a radzi, byście się nie narażali na podobne zajście tak tu, jak i w całej ziemi krakowskiej.

Wysyła się też tą drogą prośbę do p. prof. Krotoskiego, by raczył do Bronowic wielkich zaglądnąć, a drzwi zastanie otwarte nie domu jakiegoś pijaka, ale wszystkich zacnych włościan.

Jeden z naocznych świadków.

Górą sztandar Katolicko-narodowy!

Sprawozdanie.

Na dzień 28 paźdz. b. r. zwołali socyaliści zgromadzenie przedwyborcze, publiczne, za plakatami w Dąbiu w domu pana Gerasińskiego. Zagaił zgromadzenie Franc. Kotusiński, zwolennik czerwonego sztandaru, i przedstawił na przewodniczącego swego towarzysza, socyalistę. Wtem zabrał głos p. Feliks Gawłowicz. Tenże przedstawił na przewodniczącego p. Ign. Golonkę. Zgromadzeni gospodarze i robotnicy jednogłośnie wybrali p. Golonkę na przewodniczącego. Przewodniczący powołał na sekretarza p. Ant. Ostrożnego, zaś głosu udzielił przewodniczący p. Ludwikowi Gołębiowi jako referentowi. Mowa referenta podobała się nadzwyczaj zgromadzonym, bo była nawiązana miłością bliźniego, solidarnością narodu, dobrobytu kraju, a nawet całego państwa, to też była przerywana hucznymi oklaskami. Socyalista Górski zaczął ujadać, że aż uszy bolały słuchać takiego blagierstwa, na rząd i nawet na duchowieństwo, mówiąc, że księża to tacy zdziercy są, że nawet za spowiedzie pieniądze biorą. Gdy to oszczerstwo zgromadzeni usłyszeli, przebrała się im miarka cierpliwości. Pierwszy, naczelnik gminy p. Jan Łacheta, zagroził mowcy, żeby zamknął gębę, a nie, to mu zęby wybije, jeżeli będzie mówił takie fałsze. Zgromadzeni zaś wszyscy krzyknęli jednogłośnie: «Wyrzucić tych blagierów za drzwi!» Przewodniczący, widząc rozgoryczenie zgromadzonych, wstał i odebrał głos mowcy, zgromadzeni zaś zawołali jednogłośnie «brawo!» przewodniczącemu. Tu zabrał głos socyalista Nowicki. Chciał on coś blagować, ale od strachu nie mógł słowa wypowiedzieć, zgromadzeni zaś oświadczyli, że takich blagierów więcej słuchać nie chcą, krzyknęli: «Niech siedzi spokojnie, a nie, to go za drzwi wyrzucimy!» Przewodniczący udzielił głosu p. Feliks. Gawłowiczowi. Mowca w swem przemówieniu wykazał fałszerstwa i blagierstwa socyalistów, że chcą chłopów na wędkę łowić, ale chłopi mają swój zdrowy rozum, więc się nie dadzą łowić zwolennikom czerwonego sztandaru, i niech sobie prowoderzy socyalistyczni przypomną, jak to szarpali niewinnie chłopa przy tamtych wyborach. Nazwali go złodziejem... a któż jest większym złodziejem, jak ten, który fałsze głosi i okrada lud niewinny ze czci i wiary? Wtem zgromadzeni krzyknęli: «Precz z tymi szubrawcami, precz z Daszyńskim, precz z żydowskimi najmitami, bo jak się nam tu pokażą, to wypędzimy ich tam, gdzie pieprz rośnie, a dobijemy im za dziesiątą skórę, że popamiętają chłopów z Dąbia!» Ponownie zabrał głos p. Gołąb i wytłumaczył zgromadzonym te fałszerstwa, które socyaliści głoszą, zgromadzeni zaś obsypali mowcę hucznymi oklaskami. Mowca postawił wniosek, co do kandydatury p. dra Kazimierza Krotoskiego. Przewodniczący poddał wniosek pod głosowanie: «Kto jest za p. dr. Krotoskim, raczy rękę do góry podnieść». Zebrani podnieśli ręce i jednocześnie krzyknęli: «Wiwat! Niech żyje dr. Kazimierz Krotoski, nasz kandydat!» Po głosowaniu poddał przewodniczący wniosek socyalisty Górskiego, kto jest za Daszyńskim. Pokazało się, że ani jeden z gospodarzy i robotników nie głosowali, lecz tylko czterech prowoderów, którzy zwołali to zgromadzenie. Na zakończenie zabrał głos p. L. Gołąb i postawił rezolucyę, że dzisiejsze zgromadzenie w Dąbiu daje socyalistom i Daszyńskiemu votum nieufności. Zgromadzeni przyjęli jednogłośnie rezolucyę i krzyknęli z całej piersi: «Precz z socyalistami i Daszyńskim!» Na tem zgromadzenie zakończono.

Przewodniczący podziękował zgromadzonym za liczne zebranie staropolskiem «Bóg zapłać». P. Gołąb zaintonował pieśń «Kto się w opiekę». Odśpiewano pieśń z takim zapałem, że aż serce rosło z radości wszystkim zgromadzonym. Przy rozchodzeniu się zaintonował p. L. Gołąb «Jeszcze Polska nie zginęła». Zgromadzeni rozchodzili się pełni zapału i poświęcenia dla dobrej sprawy.

Komitet w Dąbiu.

W imieniu wszystkich wyborców w Dąbiu:

Ignacy Golonek. Jan Łacheta. Ludwik Gatal. Feliks Gawłowicz. Antoni Ostrożny.

Łączmy się, jednajmy drugich, rośnijmy w miliony!

Listy z kraju.

Piszą nam z Liszek:

Są sprawy i przedmioty tak wstrętne, że się o nich mówi i pisze tylko wtedy, gdy konieczna do tego zmusza potrzeba. Z tego to powodu i my nie poruszaliśmy dotąd sprawy socyalizmu i socyalistów; a czyniliśmy to po części dla tego, że uważaliśmy wieś naszą za grunt dla agitacyi socyalistycznych zupełnie niepodatny.

Gdy jednak słusznie mówi przysłowie nasze: «strzeżonego Pan Bóg strzeże», a właśnie w ostatnich tygodniach panowie socyaliści coś za wiele zaczynają po wsiach się kręcić, postanowiliśmy przerwać milczenie i odezwać się do Was kochani czytelnicy z kilku słowy ostrzeżenia.

Słowo socyalizm pochodzi z łacińskiego i oznacza »wspólność«.

Na pozór piękna to rzecz »wspólność«, lecz przyznacie nam mili bracia, że nie wszędzie i we wszystkiem — a w tem właśnie podstawa tej nauki socyalistycznej, że ona chce spółki wszystkich we wszystkiem, a więc przedewszystkiem wspólności rodziny i mienia. Prawda, bracie miły, jaka to piękna i zdrowa nauka! Tyś sobie uczciwie w imię Boga skleił gniazdko rodzinne — drugi go nie ma prawdopodobnie z własnej winy — toż podziel się z nim swojem! Tyś uczciwie w pocie czoła pracował i zebrałeś sobie mająteczek, ów drugi pił i próżnował i stracił nawet to, co odziedziczył; to dziel się z nim, bo on nie ma nic, a ty masz!

Niedość na tem, wspólność w wszystkiem i wszędzie — a więc i co do religii, i co do narodowości! A chyba najmniej uczony z pomiędzy was łatwo pozna, że wspólność w tych rzeczach — znaczy nie co innego jak zupełne ich zaprzeczenie. — I tak też jest rzeczywiście, socyalista nie uznaje ni Boga, ni ojczyzny, ni rodziny, ni własności.

Że nauka tak wstrętnej zasady głoszona — nie znajdzie zwolenników wśród poważnych włościan, gospodarzy — o tem nie wątpimy; lecz czy ci niby mędrkowie, nie potrafią tu i ówdzie pięknemi słówkami otumanić młodzież włościańską — jak zwykle bywa u młodych — łakomie słuchającą nowych nauk — za to byśmy nie ręczyli. I dlatego ostrzegamy was ojcowie rodzin; was gospodarze na własnym zagonie, was Polacy i Chrześcijanie katolicy — byście czuwali nad waszą młodzieżą, i strzegli jej przed trującą nauką.

My chcemy i musimy pozostać chrześcijanami katolikami — a tem samem nie możemy mieć nic wspólnego z socyalistami.

A jaka różnica między dobrym chrześcijaninem a socyalistą — bardzo trafnie i ładnie skreślił jeden filozof niemiecki Schäffle: Socyalista mówi: co twoje to i moje; chrześcijanin mówi: co moje to i twoje. Jaka to na pozór mała — a jednak wielka różnica. Tobie chrześcijanie katoliku wolno powiedzieć dobrowolnie — i tak mówić powinieneś: Co moje to i twoje; lecz nie wolno ci nigdy drugiego do dobrodziejstwa zmuszać i mówić mu: co twoje to i moje.

Hasło pierwsze chrześcijańskie prowadzi do cnoty i szczęśliwości — drugie socyalistyczne prowadzi do gwałtu i zbrodni.

Z Bogiem, z wiarą w Jego pomoc, wybierzemy swego kandydata!

Stronnictwa polityczne w Galicyi
w przeddzień wyborów.

Wyszła niedawno temu ciekawa broszurka p. t. »Stronnictwa polityczne w Galicyi w przededniu wyborów«, podpisana pseudonimem. Jeżeli weźmiemy tę książkę do ręki, na pierwszy rzut oka uderzy nas wyborny układ. Stronnictwa bowiem omawiane są w chronologicznym porządku, jak w naszym kraju powstawały, bądź wytworzone konieczną potrzebą, bądź też z zagranicy do nas przesadzone. Bo w Polsce oddawna dziwny panuje zwyczaj. Zapatrzeni na kraje obce, widząc często szczęśliwe dosyć warunki tam, czy politycznej, czy społecznej treści, chcielibyśmy je stworzyć i u nas, choć one zgoła niedopasowane do naszych stosunków i nie uprawione zupełnie historyczną przeszłością.

Korowód rozpoczynają konserwatyści. Dziwić się rzeczywiście należy sprawiedliwości, a przytem surowości, z jaką traktuje autor to najstarsze u nas stronnictwo, a dziwić się należy, bo tak rozumnie i spokojnie w burzliwych czasach rzadko kto u nas pisze. Prawda, że ogień jest potrzebny, że zapał dla dobrej sprawy leje na papier gorące słowa, bo chciałoby się porwać czytelników, chciałoby się oddziałać nietylko na rozsądek, ale i na serca, bo na broń fałszywego zapału prawdziwym odpowiedzieć trzeba, bo oburzenia z powodu mamienia, oszukiwania opinii publicznej nie można skryć pod korcem, ale książka, to nie pod pierwszem wrażeniem pisany artykuł, to głęboko pomyślona i przetrawiona myśl, to dzieło, które dłużej ma działać, niż gazeciarski pamflet.

Konserwatystów, którzy taką są potęgą, autor chłoszcze za otoczenie się chińskim murem wyżyszości, za obojętność, z jaką patrzą na kłębiące się wśród niższych warstw żywioły, na rany i bóle. Autor zna ich wpływ, wie dobrze, że gdyby oni porzucili chłód, gdyby wglądnęli w interesa nietylko swoje, lecz ogółu, gdyby do serca wzięli troski i potrzeby całego kraju, to mogliby szybko i dobrze działać i uzyskać sobie dawno straconą wiarę. Autor radzi im tedy posłuchać jego rady: porzucić milczenie, zabrać się do roboty, a my możemy tylko iść w tem za nim i tą samą radą służyć.

Drugie stronnictwo — to demokraci. Ci u nas przeżyli się i z błędu w błąd popadają. Liczne kompromitacye, jakie codzień wychodzą na światło dzienne, odstraszają wszystkich, odrywają starych wielbicieli demokratyzmu, jątrzą wewnątrz, hańbią na zewnątrz. Ostatnim takim aktem kompromitacyi była koncentracya, która cień rzuciła na dobrą sławę rozpadającego się stronnictwa.

Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe ma księdza Stojałowskiego i wiele dobrych stron. Stworzył się wprawdzie odłam Dra Danielaka, ks. Szpondra, ale liczna rzesza została jeszcze u jego boku.

Wreszcie idzie socyalna-demokracya, ta do nas przyszła z zagranicy. Płomieniem obejmuje coraz szersze kręgi — i temu dziwić się nie można. Kto takie błyskotliwe sieje nadzieje, kto złotemi obietnicami wieje przed oczyma, kto pluje na wszystkich i wszystko, choćby nic robił zupełnie nic (próbkę daje p. Daszyński i jego trupa), kto opowiada niestworzone rzeczy,

które też nigdy stworzone być nie mogą, kto sieje nienawiść i głosi bankructwo wszystkiego co było i jest, kto przytem posiada dar wymowy i umie zręcznie tuszować prawdę, ten wygrywa wszędzie — gdzie nie działa rozmysł i krytycyzm. I kiedy szeroko rozlała się agitacya bałamutna i fałszywa, wówczas podniosło sztandar stronnictwo katolicko-narodowe i rozwinęło go szeroko. To bowiem stronnictwo, znające prawdziwie i głęboko potrzeby kraju, rozumiejące i świadome sposobu, w jaki się zło da usunąć, szeregiem środków, czystych jak łza, pożytecznych i mądrych, stanęło do boju z krwawiącym się od kłamstwa czerwonym sztandarem. Bo czerwony sztandar odgrywa wśród socyalistów rolę rumieńca na uczciwych twarzach. Ale wytarte mają czoła socyaliści, miedziane czoło, co wyzbyło się wstydu, więc też czerwieni się za nich sztandar, a że niema przerwy w ich oszustwach, dlatego także nie znika z niego jedna barwa.

O! niema słów na wyrażenie ich bezprawia, niema wyrazów, któreby właściwem piętnem naznaczyły przewrotną działalność, ale jest wiara, że przyszłość zdejmie bielmo z oczu już oślepionych, jest siła, która z prawdą na ustach, z dobrocią i miłością w piersiach obali i rozbije ropiące się fałszem i obłudą stronnictwo socyalno-demokratyczne, które co dopiero od niedawna okrywa się płaszczykiem narodowości, ażeby do reszty bałamucić, jest siła, która wulkan ten niszczący zagasi — a uczciwą drogą idąc, szczęścia dla kraju chce i szczęście to osiągnie. Długie lata pracy leżą przed nią, lecz zwycięży, zwycięży!

Tą siłą jest stronnictwo katolicko-narodowe.

Zalecamy każdemu przeczytanie tej rozumnej książeczki, z której niejednego nauczyć się można, która nie jedno ciemne rozświetli, ze złej na chlubną sprowadzi drogę.

Panie Wójcik!

Kilka dni temu, dałeś publicznie słowo honoru, że ty ze socyalistami ręka w rękę nie idziesz, że nic ciebie z nimi nie wiąże, że jednak nie możesz zakazać im, jeżeli przyjadą na twoje zgromadzenie, a przyjeżdżają, bo mają szelmy, jak się wyraziłeś, dobrą policyę.

Skłamałeś panie pośle, bo tego samego dnia miałeś zgromadzenie w Opatkowicach razem ze socyalistami, a w Radziszowie to twoich ludzi napędzili razem ze socyalistami. Czemuż jawnie, publicznie, wyraźnie nie powiesz światu, o co ci idzie, że trzymacie jedną grabę. Lud by się nie lubił, a pan panie pośle nie potrzebowałbyś kłamstwem ust kalać, że to nie bardzo honurowo dla włościańskiego posła iść pod komendę wrogów sprawy ludowej; to rzecz inna zupełnie, ale za to nie zdrowo, nie honorowo, bo cóż robić, ale jeśli koniecznie zachciało się waspanowi mandatu, a lud śmieje się z tego, to lepiej i z dyabłem się kumotrzyć, byle łudzić się, że — mandat będzie.

Do widzenia przy najbliższych wyborach do Sejmu.

Jaką walczycie bronią?

Panowie socyaliści! Jaką walczycie bronią podłą. Pominąwszy już to, że rzucacie oszczerstwa na wszystkich, pominąwszy i to, że każdy wasz środek agitacyjny jest wprost wstrętny, ale chyba podziękować wam należy, że stekiem kłamstw waszych osławiacie siebie samych i dowodnie pokazujecie, iż jesteście kłamcami i oszczercami.

W Mogilanach fałszywego waszego Orczyka wypędzono, wyszło za nim trzech, czy dwóch chłopaków kilkunastoletnich. Sala jak była, tak pozostała nabitą, wszyscy zgodzili się na kandytaturę **Krotoskiego Kazimierza**, a wy piszecie w plugawym waszym »Naprzodzie«, że wszyscy wyszli za nim a przy **Kazimierzu Krotoskim** zostało dwóch lizunów. Piszecie, że wasz fałszywy Orczyk dwa razy zabierał głos, bo go ludzie prosili, a przecie błazenkowi temu nie dali ani słowa przemówić, wypędzili go z lokalu. Czy wy myślicie, że lud nie zna się na tem? Taż w Mogilanach ludzie umieją czytać, a jeśli przeczytają coście napisali, to przekonają się dowodnie, coście za jedni! Prawda, jest to woda na nasz młyn, walczcie dalej tą bronią, a doczekacie się zwycięstwa naszego.

Panicze, wy co kpicie z całego świata, wy, co mówicie, że niebo jest dla durniów i wróbli, wy teraz, ażeby złapać na lep ludzi, nauczyliście się zaczynać zgromadzenia od słów: »niechaj będzie pochwaloey Jezus Chrystus«. Bracia! żydki socyalisty jeżdżą po wsiach, agitują za Ickiem Daszyńskim i tam bluźnierczo pochwalają Chrystusa Pana. Hej, dokąd tego pohańbienia, precz z socyalistkami, pędźć ze wsi drabów.

Teraz oni odwołują się na Ojca św., a czyż tak dawno, jak wy draby pisaliście o Ojcu św. jak o jakim waszym pachołku, liczyliście, ile on ma majątku, ile pieniędzy, krzyczeliście, że on nie rozdaje biednym, chociaż wiecie, że ten sam ojciec św. żyje skromniej jak każdy z was, bo brzucha nie pasie.

Wasz lada dureń, lada szubrawiec kryminalny myśli, że zjadł wszystkie rozumy, pomiata całym światem, ledwo rzucił kopyto lub kielnię, już on taki mądry jak Salomona kamizelka. Blagą, kłamstwem wojujecie. Lud jednak zna was i nie dziwcie się, że się burzy. Gdybyśmy byli jak wy, to moglibyśmy zrobić to, że na każdym kroku cepami by was witano.

Teraz, kiedy poznaliście sami, że lud kpi i drwi z was, kiedy pędzą was i nie łakomią się na żydowskie groszaki, teraz — walczcie tą samą bronią i nadal, a zbierzecie obfite żniwo.

Dzienniki zgubne. Książki zakazane.

(Ciąg dalszy).

Jako objaśnienie do powyższych słów Piusa IX, przez które rzuca ekskomunikę na tych wszystkich, którzy nie tylko czytają bez upoważnienia, ale przechowują, drukują i bronią książki apostatów, heretyków i t. p., tę bardzo ważną, należy zrobić uwagę.

Naprzód, iż ekskomunika ta należy do rzędu najgroźniejszych i najcięższych i drugą jest z kolei: ekskomunika bowiem ma stopnie, co znaczy iż jest lżejsza i cięższa. O ciężkości tej ekskomuniki, a zatem i o ciężkości przekroczenia, za które ona spada, z tego się głównie przekonujemy, że należy no liczby tych, których rozwiązanie Papież w szczególniejszy sposób *(speciali modo)* sobie zastrzega. To znaczy, że pokutującego i żałującego za swój błąd, nikt inny, jak tylko sam Papież może od niej uwolnić; a choć nie zawsze osobiście, bo dla niejednego byłoby to rzeczą niemożliwą stawić się u Papieża, przynajmniej pośrednio, przez Biskupów od niej rozgrzesza: tak że wtedy, w rzeczy samej, nie kto inny, jak sam Papież od ekskomuniki uwalnia.

Druga rzecz, ważna do zauważenia, jest ta, że powyższa ekskomunika jest tego rodzaju, iż tem samem już wpada się w nią, że ktoś *rozważnie, świadomie, bez pozwolenia i uporni*e czyta książki zakazane, jakie ekskomunika ma na myśli. A więc każdy, skoro tylko czyta takie książki, niech będzie przekonany, że już wpadł w ekskomunikę; nie zaś, aby potrzeba było jeszcze osobnego nań wyroku Władzy kościelnej, wyklinającej go z grona Kościoła.

Zwróciliśmy zapewne baczną uwagę, że powyższa ekskomunika na tych tylko jest wymierzona którzy czytają takie pisma, o jakich w ekskomunice jest mowa: a więc 1) pisma apostatów i heretyków, szerzących przez nie błędy swoje; 2) książki jakiegokolwiek innego autora *wyraźnie* przez Listy Apostolskie zabronione t. j. z oznaczeniem autora i tytułu książki. Jeżeli przeto ekskomunika takie tylko książki ma na uwadze, czyż przez to samo wszystkie inne są już dozwolone? Bynajmniej nie! Czyż nie czytaliśmy wyżej, w zdaniu O. Marc'a, że nie tylko książki pod groźbą cenzury, ale i bez cenzury przez Kościół zakazane, bez prawnego pozwolenia ani czytane ani przechowywane być nie mogą?»

Otóż, według tego zdania, istnieją różnego rodzaju pisma, które, choć «bez cenzury», również są potępione i zabronione. Racya tego potępienia bez cenzury jest jasna. Jest bowiem wiele takich książek, a nawet daleko większa liczba, które choć nie są tak przewrotne, jak tamte, za które ekskomuniką Kościół grozi, wszakże źle mogą wpływać na czytającego, bądź pod względem moralności, bądź względem uległości, winnej Kościołowi; słuszne tedy, aby Kościół również je potępił. A gdy te książki nie są tak przewrotne, jak pierwsze, stąd ekskomuniką za nie Kościół grozić nie chce. Ponieważ zaś takich książek jest niezliczona liczba, tak, że niepodobna byłoby Kościołowi wykazywać je spisem, przeto dał na to ogólną regułę, ogólne zasady, ogólne prawidła, przy pomocy których moglibyśmy odróżniać złe książki od dobrych, potępione od dozwolonych.

Ponieważ wielce zbawienną rzeczą będzie, uważam, dla społeczeństwa naszego, przypomnieć te prawidła, jakie Kościół ułożył dla wiernych, gdy chodzi o czytanie książek przeto na tem miejscu chcę podać owe reguły i prawidła, gdyż nia są zbyt długie. Zwracam jednak naprzód uwagę że niniejsze prawidła sporządził świeżo, bo w roku 1896, w miesiącu styczniu, szczęśliwie rządzący Kościołem Leon XIII, Papież. Nie tak wszakże podaję te reguły, jak są w oryginalnym tekście, ale jak je w skróceniu zamieszcza w swej Teologii moralnej wspomniany po kilka razy O. Marx Redemptorysta.

1. Oprócz książek, jakie Papieże albo Sobory powszechne potępiły, całkiem są zabronione książki jakichkolwiek pisarzy herezyą lub schyzmę rzeszące. Są także zabronione książki niekatolików; chyba, gdyby było wiadomo, że nic w sobie przeciwko wierze katolickiej nie zawierają[1].

2. Potępione są książki, w których niewłaściwie tłumaczy się nauka o natchnieniu (jakie otrzymywali pisarze ksiąg świętych); w których Bogu, Najświętszej Maryi Pannie, Świętym, albo Kościołowi katolickiemu i jego obrządkom lub Sakramentom, albo Stolicy Apostolskiej uwłacza się; także, w których umyślnie hierarchię kościelną lub stan duchowny albo zakonny zniewagami się obrzuca; które o zabobonach wieszczbiarstwie, o wywoływaniu duchów i t. p. pouczają.

[1] Gdy sobie przypomnimy ekskomunikę, rzuconą za czytanie książek zakazanych, to widzimy, że przez tą pierwszą regułę te książki są zabronione, za czytanie których wpada się w ekskomunikę. Następne reguły, z małym chyba wyjątkiem, już bez cenzury (t. j. bez ekskomuniki) potępiają książki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TYGODNIA.

Z Podgórza. W dniu 9 listopada b. r. stawał dr. Kazimierz Krotoski przed komitetem przedwyborczym dla powiatu podgórskiego. W skład jego wchodzą przedstawiciele wszystkich stanów. Zainterpelowany przez p. Józefa Brylskiego z Prokocimia o stanowisko w sprawie włościańskiej, rozwinął kandydat program stronnictwa katolicko-narodowego, na który obecni bez różnicy stanu i wyznania w zupełności się zgodzili i z zapałem uchwalili jednomyślnie kandydaturę dr. Kazimierza Krotoskiego. Co do kuryi IV-tej, to roztrząsano różne kandydatury pp. Skołyszewskiego, Wojtygi i Wójcika. Przeciw tej ostatniej przeważna część mówców się oświadczyła, albowiem chłop polski, który poszedł na służbę socyalistów, największych wrogów katolickiej wiary, nie naje najmniejszej gwarancyi, aby mógł bronić uczciwie interesów katolickiego ludu. Decyzyę w sprawie kuryi IV-tej zastrzegł sobie wszakże komitet dopiero po uskutecznieniu prawyborów.

W niedzielę dnia 11 b. m. urządza Stowarzyszenie «Związek katolickich piekarzy w Krakowie» w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37. «Wieczorek humorystyczny», przez p. J. R. b. artystę dramatycznego, na który się najuprzejmiej P. T. Przyjaciół zaprasza. Początek punktualnie o godz. 6 wieczorem.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.